Nr. 20. Warszawa, dnia 2 (14) Maja 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE I SZTUKOM PIEKNYM POŚWIECONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie .... rs. 3 kop. 60	rocznie .... rs. 5
półrocznie ...... rs. 1 „ 80	półrocznie...... „ 2 kop. 50
kwartalnie...... „ 90	
miesięcznie..... „ 30	w Austryi rocznie 9 guldenów
	w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla p.p. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego** (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola**; w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego.**

Numer pojedyńczy kop. 10.

O POTRZEBIE GIMNASTYKI.

Pewnego dnia, w czasie pobytu na wyspie S-tej Heleny, Napoleon I, siedząc w zwykłem kółku przy stole, miał wyrzec do jednego ze swych towarzyszy: „Ten olbrzymi murzyn usługuje nam dlatego, że światem dziś rządzi siła rozumu; gdyby zaś najwyższym prawem była potęga pięści, my byśmy jemu usługiwać musieli.” Wkrótce dowcipne to słówko wielkiego jeńca obiegło cały świat ucywilizowany i przybierając kolejno najrozmaitsze formy, stało się jednym z owych frazesów, któremi tak chętnie posługujemy się tam, gdzie chodzi o wywyższenie umysłu, kosztem poniżenia ciała i sił fizycznych.

„Rozum rządzi, a przynajmniej powinienby rządzić światem!” Wielka to prawda, jeżeli wypowiadamy ją z zastrzeżeniami, ciężki błąd, jeżeli zdanie podobne stawiamy absolutnie. Na co się zdała przebiegłośc lisa, jeżeli nań niedźwiedź napadnie? co pomógł rozum zniewieściałym Rzymianom wobec napływu do Italii silnych, zdrowych, a nadewszystko licznych barbarzyńców? Ileż to razy w średniowiecznych pojedynkach, mających nibyto słusznie rozstrzygnąć spór między dwoma przeciwnikami, ginął niewinny, dla tego, że był słabszy? Ileż to razy dzikie hordy najezdników obalały w gruzy gmachy ucywilizowanych społeczeństw, ponieważ społeczeństwa owe nie znalazły dostatecznej ilości rąk silnych dla obrony swojej niepodległości?

Ostatecznym rezultatem życia jednostki, jest harmonijny rozwój wszystkich jej uzdolnień; najwyższym dążeniem cywilizacyi jest umożliwienie wszechstronnego rozwoju natury ludzkiej. Lecz czy w praktyce pamiętamy o tym? czy staramy się ćwiczyć zarówno ciało, jak umysł? czy wreszcie przesadzaną troskliwością o wzmocnienie potęgi rozumu, nie podkupujemy jednocześnie sił fizycznych, pracując tym samym nad przyspieszeniem sobie przedwczesnej śmierci, a społeczeństwu ruiny?

W epoce trubadurów i błędnych rycerzy, przyzwoity człowiek mógł nie znać abecadła i nie umieć się podpisać: hańbą jednakże było nie znać sztuki robienia bronią, jeżdżenia konno, skakania, wdrapywania się na wysokości i t. d. Dziś wstydem jest nieznajomość ortografii, chlubą czytywanie i pamiętanie dzieł literackich i naukowych, lecz ćwiczenia gimnastyczne, praca fizyczna nie obowiązują bynajmniej. Owszem, zajęcia tego rodzaju, w opinii pewnych osób i kółek, zabierają napróżno czas i szkodzą *ludziom inteligiencyi*

Śmieszne było nieuctwo średniowiecznych bohaterów, ale smutną jest niezdarność dzisiejszych *myślicieli*. Tamci przynajmniej byli zdrowi osobiście i zdrowe wydawali potomstwo, ci są *nerwowi*, i, albo nie mają potomstwa, albo stają się założycielami rasy zdechlaczków, owych zbiorników wszelkich chorób, trapiących rodzaj ludzki, owych indywiduów będących przedmiotem podziwu dla lekarza, zgryzotą dla familii, a ciężarem dla społeczeństwa.

Zaiste rzecz godna uwagi, z jaką to niesłychaną gorliwością, pewne klasy naszego społeczeństwa pracują nad wytworzeniem i wykształceniem tych chorobliwych jednostek, które, po dojściu do pewnego wieku, mają stać się *mężami umysłu i serca*. Już w dzieciństwie podobny egzemplarz wstydzi się biegać szybko, boi pogłaskać psa lub kota, drży na widok fuzyi, ucieka przed koniem, dostaje zawrotu głowy, patrząc z ganku na ziemię. Natomiast jednak pamięta mnóstwo bajeczek i szczebioce jak papuga obcemi językami. Od tej epoki całe życie schodzi mu jednakowym trybem. Dnie i noce spędza nad książką, owija się szalami i futrami, unika wszelkiego fizycznego wysiłku, ponieważ to go męczy i o słabość przyprawia. Dodajmy do tego miejskie, niezdrowe powietrze, restauracyjne jadło, szkodliwe nałogi, a wnet poznamy źródło z którego rok rocznie wychodzi cała falanga tej młodzieży, która w 20-tym roku życia znudziła się już życiem.

ŚLADY ŻYCIA.

XX.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Pomimo zawistnych usiłowań giermanizmu w Ks. Poznańskiem, wzmaga się coraz więcéj skrzętna praca ludzi dobréj woli. „Towarzystwo pomocy naukowéj“ w roku bieżącym miało więcéj dochodów, niż w latach poprzednich, stąd fundusz na wspieranie młodzieży kształcącéj się wzrasta i daje możność przychodzenia z pomocą dzieciom mieszczaństwa i ludu. Nie możemy słów znaleźć na pochwałę tak zacnych usiłowań. „Towarzystwo“ znowu „oświaty ludowéj“ wydaje i rozpowszechnia między ludem książki tanie, w polskim pisane języku, wspiera wydawnictwa ludowe ochronki wiejskie, a zamierza także zakładać nowe czasopisma, oraz ustanawiać szkoły wieczorne niedzielne, dla młodzieży rzemieślniczéj.—Publiczność w pierwszym roku zasiliła Towarzystwo kapitałem 12,000 talarów.

Towarzystwo przemysłowe poznańskie, oraz Koło Towarzyskie w Bazarze, urządzały odczyty treści historycznéj, literackiéj, i specyjalne prelekcyje z techniki; p. Wojciech Jarachowski mówił „o Bohdanie Chmielnickim.“ Franciszek Dobrowolski „o życiu i pismach Józefa Narzymskiego.“ Józef Kościelski „o grobach dawnych Egipcyjan.“ — Stanisław Warnka „o Miltonie“ i t. d.

„Towarzystwo Centralne Rolnicze“ bierze się z energiją do dzieła, podnosi szkołę rolniczą w Żabikowie pod Poznaniem, która już chwiać się w istnieniu swoim poczynała. Do komitetu weszli ludzie znani z zacnych obywatelskich dążeń, jak: Henryk Szuman, jeden z najdzielniejszych mówców, pp. Władysław Bentkowski i Bogusław Żabieński.

Dawniéj zapoznany Poznań, dziś stał się miejscem pobytu wszystkich zamożniejszych rodzin, podczas karnawału. Teatr, pod dyrekcyją p. Sarneckiego, zyskuje coraz większe uznanie. — Przedstawiano w tych czasach Halkę, i na dziewięciu przedstawieniach teatr był przepełniony.

Młodzież, kształcąca się w Berlinie, łączy się w kółka. Istnieje tam Towarzystwo medyków, pod przewodnictwem p. Kapuścińskiego, istnieje Tow. techników i Tow. rzemieślnicze. Bywają zebrania ogólne wszystkich kółek, odbywają się odczyty, oraz zabawy wspólne. Towarzystwo ma swoję biblijotekę.

Nie należy winić młodzieży poznańskiéj, że mało pisze, bo nie umie pisać poprawnie po polsku. Skąd się miała nauczyć?. Dążenia jednak jéj jak najlepsze, przekonania zacne, zapał do nauki wielki.

Wspierają jedni drugich, jak mogą i kształcą się na biegłych specyjalistów. Wyborny uniwersytet berliński daje im wiedzę, a szczęśliwie rozwijająca się w czasach ostatnich dążność przechowywania swojskich przekonań

Póki chłopiec mieszka na wsi, jest wesół, zdrów i jak to mówią, gotów dyjabła chwycić za rogi; lecz po kilkoletnim pobycie w szkołach lub na w uniwersytecie zmienia się tak, że go własna matka nie poznaje. Z żywego i hałaśliwego, robi się smutnym i poważnym, z rumianego bladym, ze śmiałego bojaźliwym. Cóż go zmieniło tak straszliwie? Oto brak ruchu, brak ćwiczeń fizycznych. Gimnastykował on wprawdzie przez te lat kilka... język, to też nie dziw, że wszyscy jesteśmy okrutnie silni... w szermierce słowa.

To fizyczne zniedołężnienie mężczyzn pewnych warstw naszego społeczeństwa, jest zbyt bijącym w oczy, aby na nie nie zwracać uwagi, i zbyt niebezpiecznym, aby nie żądać natychmiastowej reformy pod tym względem. Reforma ta nie prędzej jednakże nastąpi, aż wówczas, gdy koniecznym czynnikiem wychowania stanie się gimnastyka i gdy takowa dla ludzi dorosłych, wejdzie w skład najczęściej powtarzających się rozrywek. Każdy organ skutkiem bezczynności słabnie, zanika, totéż ręce nasze powinny dźwigać ciężary, nogi i całe ciało wykonywać najrozmaitsze ruchy. Oprócz gimnastyki racyjonalnej, której jak tańca musimy się uczyć od specyjalisty, każda tak zwanych męskich rozrywek służyć może za zbawienne ćwiczenie dla ciała. Gra w piłkę, pływanie czółnem, fechtunek, wyrabiają przeważnie muskuły rąk, piersi i brzucha; konna jazda, bieganie, ślizganie się na łyżwach ćwiczą muskuły nóg. Z drugiej znowu strony każdy ruch żywszy przyspiesza oddychanie i krążenie krwi, ułatwia tym samym odżywianie i potęguje energiją życia.

Nie każde wprawdzie z tych ćwiczeń przystępnym jest dla każdego, toteż nie wszyscy oddawać się im możemy. Nie ma jednakże człowieka, któryby nie znalazł jakiegoś zakątka z czystym i świeżym powietrzem i nie mógł zaopatrzyć się w parę ciążków: gdy to jest, jest już wszystko czego potrzeba do gimnastyki pokojowej, która, przy umiejętnym wykonaniu, zastąpić może, rozumie się do pewnego stopnia, ćwiczenia na drągach, linach, drabinach i t. p. narzędziach. Naturalnie, szczęśliwy ten, kto może brać udział w większych manewrach gimnastycznych, tam bowiem prócz siły i zdrowia, nabędzie jeszcze zręczności i odwagi, przymiotów, których mężczyzna nigdy nie ma za wiele: ubożsi jednak i mniej czasowi znikomą lepiankę swoją nawet samemi ciążkami niezgorzej podtrzymywać mogą.

W ruchu cywilizacyjnym jaki się u nas w ostatnich czasach z tak niepospolitą siłą objawił, ćwiczenia gimnastyczne powinnyby już zająć należne im stanowisko. Dziś cały świat uczy się i gimnastykuje. Zwycięskie Niemcy, dzięki powszechnej służbie wojskowej i już w szkołach zaprowadzonym gimnastycznym i militarnym ćwiczeniom, stały się jednym wielkim obozem. We Francyi i Szwajcaryi gimnastyka i musztra obowiązują wszystkich uczniów. W Anglii niema prawie zamożniejszego człowieka, któryby się nie boksował, nie grał w piłkę, nie jeździł konno i t. d. W Ameryce wszystkie nieomal stany należą do stowarzyszenia straży ogniowej. Męszczyzna między 20 a 30 rokiem życia, jestto arsenał pełen wybuchowych materyjałów: na Zachodzie młodzież ma na czym zużywać bujne zasoby fizycznej natury ludzkiej i zużywa je na zdrowie własne i pożytek ogółu, lecz gdzie nasza młodzież zużywa swoje siły i jaki z tego pożytek? oto pytanie!..

Dziś młody człowiek u nas nie dozna w towarzystwie dobrego przyjęcia, jeśli w zadowalniający sposób nie odpowie na te dwa pytania: co robisz? i z czego się utrzymujesz? Pora już jest aby społeczeństwo nasze zaczęło pytać młodych filarów swoich: czy masz siły? i czy się gimnastykujesz? Przy tak rozmaitych ćwiczeniach gimnastycznych, jakim się wszystkie narody ucywilizowane oddają, rasa ludzka niesłychanie zmężnieć musi. Tych, którzy nie dorównali innym pod względem nauki, nazywają barbarzyńcami; jakże zaś nazwać tych, którzy pod względem ćwiczeń fizycznych nie tylko niedorównywają teraźniejszości, ale nawet cofnęli się za przeszłość? Naturalnie, że niedołęgami i niewieściuchami jeżeli nie czymś gorszym jeszcze!..

Był czas, że wybladła cera, chuderlawą kompleksyja, plucie krwią i włosy rozczochrane, podnosiły męszczyznę w oczach kobiety, która w dotkniętym tyloma defektami osobniku domyślała się wzniosłych uczuć i wrzących namiętności. Otóż, dziś jeszcze na prowincyi, sentymentalna młodzież nosi długie włosy i skarży się na kłucie w boku. Niechże więc płeć piękna zmieni stanowczo gust i odtąd niech zaszczyca względami swemi tych tylko, którzy odznaczają się zdrowiem i siłą. Takich ludzi bowiem coraz mniej, chorych i niedołężnych coraz więcej, jeżeli przeto tak dalej pójdzie, to wkrótce i tych ostatnich zabraknąć nam może.

Kaznodzieje i moraliści, patrząc na młodych potomków sławnych w społeczeństwie rodzin, dziwią się ich zniedołężnieniu i upadkowi, i gorzkie robią im wyrzuty za to, że się wyrodzili od przodków. „Któryż z was, mówią, udźwignąłby miecz lub zbroję pradziada, z was, którzy macie piersi do gorseta, a ręce do kądzieli?”.... Otóż, większa część złorzeczeń, stosowanych do synów, spada na głowy ich ojców; faktem jest bowiem, że potomstwo rodów, które przez kilka pokoleń zaniedbały pracy i ćwiczeń fizycznych, niedołężnieje i najczęściej na suchoty umiera.

Widzimy więc, że zarówno zdrowie jednostki jak i bezpieczeństwo ogółu wymagają obszernego uwzględnienia gimnastyki, która tak powinna obowiązywać wszystkich, szczególniej też zamożniejszych, jak np. nauka obyczajności.

Nie brońmy więc młodemu chłopcu chwytać za fuzyją, siekierę, piłę, siadać na konia, kąpać się w głębszej wodzie, a nadewszystko nie zaszczepiajmy w nim obawy i wstrętu do tych przedmiotów: bezpieczeństwo bowiem świata opiera się nie koniecznie na wadze i łokciu. Nie strofujmy dziecko, jeżeli ono przeskakuje rowy i płoty, wspina się na budynki i drzewa. Niech młody uczeń zna nie tylko szkołę, lecz i salę gimnastyczną; niech w jego pokoju obok piór i książek znajdą się ciążki, sznury i palanty. Nie nazywajmy pasowania się dwóch malców ulicznikostwem, bo gdy malcy urosną, zbyt potulny nastrój ich ducha, świat nazwie tchórzostwem.

W całych Niemczech są liczne towarzystwa gimnastyków, toż samo w Czechach: toteż podobno młodzież tamtejsza odznacza się siłą, zręcznością i zdrowiem. Wartoby już i u nas podnieść zagrzebany projekt towarzystwa gimnastycznego, bo młodzież nasza, oprócz biegłości w dyjalektyce i zręczności w prowadzeniu kotylijona, zdaje się już lekceważyć wszystkie inne męskie talenty.

Nim jednakże zawiąże się podobne towarzystwo, niech ci, którzy najbardziej zaniedbali się pod tym względem, odwiedzają dziś przynajmniej małe zakłady gimnastyczne.

---

i uczuć, niby nić przewodnia pokieruje ich w dalszej dla społeczeństwa pracy.

Młodzież galicyjska i młodzież poznańska, to dwa krańce, dwie przeciwności. O ile pierwsza wegietuje z dnia na dzień bezmyślnie, o tyle druga rozumie posłannictwo swoje, i nieść usługi społeczeństwu żąda.

Kiedyż upamiętacie się galicyjanie! kiedyż pod martwą skorupą waszéj piersi zabije serce, któreby oddawna bić winno! Was „zjadaczy chleba“ pieśń Julijusza „w anioły przerobić“ nie w stanie.—Śpij Galilejo!!

* * *

Pismo „Katolik“ wydawane na Szlązku przez Karola Miarkę, liczy obecnie 3,500 prenumeratorów. Jestto nowy dowód życia umysłowego między tamtejszym ludem słowiańskiego dochodzenia.

* * *

W dniu 3 Maja, o godzinie 7 wieczorem, p. Filip Sulimierski, Redaktor *Wędrowca*, w zapełnionéj publicznością sali Resursy Obywatelskiéj, miał odczyt: „*O błędach w rozumowaniu.*“ Podajemy krótkie streszczenie tego odczytu.

Celem usiłowań umysłu jest prawda, skutkiem jednakże niedoskonałości naszéj i skomplikowania otaczających nas zjawisk, w życiu codziennem i naukach na każdym kroku spotykamy się z rezultatami niezgodnemi z prawdą czyli z *fałszami*. Prostym następstwem tego jest potrzeba chronienia się od fałszu, a tym samym potrzeba znajomości różnych rodzajów błędów, bez której nie moglibyśmy się ich ustrzedz. Uwaga ta pokazuje nam ważność tematu, obranego na odczyt. Zjawiska życia codziennego, z powodu wielkiej ruchliwości swojej, wymykają się wogóle spod wszelkich prawideł: tu więc człowiek kierować się musi *przekonaniem*, które opiera się na osobistym doświadczeniu. W téj sferze błędy są częste, zbijać ich jednak naukowo nie można; ponieważ zaś każdy je popełnia i skutkiem tego nie może być pewnym, że jego opinije są lepsze od innych, nie powinien ich przeto narzucać innym. Uwaga ta dowodzi konieczności tolerancyi dla zdań z naszemi niezgodnych.

Lecz jest dział błędów, które zbijać można naukowo, na mocy znanych praw natury; błędów tych istnieje kilka rodzajów, nim je jednakże poznamy, zastanowić się wprzód należy nad źródłem wiedzy ludzkiéj i jéj sprawdzianem. Źródłem wiedzy jest świat i umysł, ponieważ zaś w świecie nie ma fałszu, fałsz więc jest wytworem naszego umysłu. Błędy umysłu prostować można tylko za pomocą zjawisk świata; że zaś jedyny łącznik między rozumem i światem stanowią zmysły, organy biernie odzwierciadlające w sobie to, co się zewnątrz nas dzieje, na zmysłach więc przedewszystkim oprzéć się musimy. Najtrwalsze i najpewniejsze dla nas są te wiadomości, które wprost, drogą percepcyi zmysłowéj, zdobywamy: stąd pochodzi owa wysoka pewność nauk przyrodzonych. Z drugiéj znowu strony, liczba błędów opierających się na patologicznych stanach zmysłów, w porównaniu z liczbą błędów rozumowych, jest nieskończenie mała — i z tych to powodów zmysły uważać należy za sprawdzian rozumu. W tym miejscu użył prelegent nie zupełnie ścisłego wyrażenia, mówiąc że zmysły nie omylne. Owszem zmysły są omylne. ale omylność ich, jak powiedzieliśmy, jest nieskończenie mała, ci więc, którzy omylność zmysłów uważają za bardzo wielką i posuwają się do niedowierzania im, popełniają najcięższy i najpierwszy błąd w rozumowaniu.

Źródłem wszelkiéj pozytywnéj wiedzy są obserwacyje i doświadczenia; i w tych jednak procesach największéj przypada na udział umysłu, najmniéj na percepcyją zmysłową, ztąd, téż i obserwacyje stają się źródłem błędów Ktoś patrząc na kij pogrążony w wodzie, mó-

Po kilkunastu dniach fizycznych ćwiczeń, zniknie większa połowa chorób, które trapią młodzież, a hipochondrycy i pesymiści dzisiejsi przekonają się ze zdziwieniem, że do szczęścia ludzi więcej przyczynia się jedna godzina gimnastyki, niż cała doba próżnych gadanin z dziedziny pseudo-filozoficznych spekulacyj.

Al. Głowacki.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

XV.

Tymczasem upłynęło dwa tygodnie, i hrabia Władysław znów się wybrał do Warszawy. Tym razem widocznie niechęć i gniew tłumiony malowały się na jego twarzy. Ledwo czwartego dnia po przybyciu, udał się do mieszkania Beaty.

Widok jej rozchmurzył jego niemiłe myśli; —powitał młodą rzeźbiarkę z serdecznością zadziwiającą. Popiersie gipsowe, prawie naturalnej wielkości, stało ukończone—rzeczywiście bardzo podobne, i z talentem odrobione. Hrabia wynurzył swe zadowolenie,— lecz nie spiesząc się bynajmniej, — wszczął zajmującą rozmowę o sztuce,— i, zabawiwszy parę godzin,— oznajmił, że jutro przybędzie po to piękne dzieło—wymawiając się zręcznie z przedłużonych odwiedzin.

Nazajutrz, o drugiej — hrabia stał przed drzwiami mieszkania Beaty. Dziwne zmięszanie i bladość pokryły jego twarz; kilka chwil trzymał za klamkę — nakoniec nieśmiało zapukał.

— Proszę wejść!—zawołała dźwięcznie...

— Los rzucony!—szepnął hrabia do siebie, —i wszedł do saloniku.

— Dzień dobry! — odezwała się Beata — popiersie już upakowane—a oto rachunek.

Hrabia wziął karteczkę, i. nieczytając, schował do kieszeni paltota —potem wyjął z drugiej wykwintny pugilares damski — i włożył go w koszyczek od roboty, stojący na stole.

Beata ruchem spytała, co to znaczy?

— Oszczędź mi pani bólu i przykrości płacenia rachunku za pracę kobiety, mogącej należyć do najlepszego towarzystwa salonów!

— Nie rozumiem pana!.. — Zamówiłeś robotę, która jest gotową—bierzesz ją, a robotnikowi winieneś płacę, jakiej żąda! —odparła z godnością Beata. Czyż mnie lub komukolwiek praca może ubliżyć?.....

— Ależ pozwól pani przynajmniej załatwić to w sposób nieco delikatniejszy od pospolicie używanych!....

— Dziwne pojęcie o delikatności — i proszę mi wierzyć że fałszywe! —rzekła stanowczo Beata...

— Ah!... to prawdziwe szyderstwo losu!... Młoda, piękna, wykształcona, czarująca—rękami, któremi przystało igrać z bukietami hołdujących, w najpyszniejszym z salonów swego ojca — zarabiasz pracą ciężką i nużącą na codzienne potrzeby —na chleb powszedni!.... To okropne!....

— Litość nie na czasie, — zbyteczna i niestosowna!... Obrażająca!... dodała z naciskiem Beata.

— I ja po raz pierwszy powtórzę za poetami *Ananke!* — Nie dla ciebie to zajęcie i te ubogie izdebki!.. nie mnie to widzieć cię w takim otoczeniu i warunkach!... Pójdź!... Ostatnią już godzinę cierpienia przeżyłaś! Dziś nowe życie zacznie się dla ciebie!... mówił z uniesieniem hrabia.

— Panie! zkąd prawo?... zaczęła zbladła Beata.

— Czyż niepoznałaś prawdy?... Jestem twoim ojcem!

— Ojcem!... Krzyknęła Beata — Ojcem!.. i zachwiała się jak odurzona,—hrabia poskoczył na pomoc, lecz inne ręce objęły zesłabłą; —a drżący głos Janowej zabrzmiał chrapliwie:

— Ah! poznałam odrazu!... Niegodziwy, bez serca, podły,—lecz to twój ojciec pani moja!.....

Teraz hrabia Władysław zachwiał się z kolei,—Janowa klękła, i, składając ręce, jak do przysięgi, mówiła z płaczem uroczyście:

— Teraz, pani moja,—jestem uwolnioną od przysięgi którą dałam przy łożu śmiertelnym twojej niaszczęśliwej matce!... Mogę odkryć tajemnicę!... Posłuchaj:

—„Przed trzydziestą laty, byłam wziętą ze wsi do dworu na pokojówkę —do Zalesia. Byłaś tam panienko kilka razy u poczciwych staruszków. To rodzice twej matki!. Mieli dużo dzieci,—ale panna Anna była ich oczkiem w głowie, ukochaną córeczką, — najstarszą i najładniejszą. Byłto anioł prawdziwy! — Pokochałam ją strasznie, i ona mię lubiła — ot, obie młode, rozumiałyśmy się odrazu. Bywało,—dolecimy do lasu na grzyby, albo na poziomki, to cały dzień prześpiewamy, i prześmiejemy, pustując po lesie. Jej było wszystko wolno—to też nie chciała opuścić rodziców, i choć bardzo porządni ludzie zajeżdżali przed biały dworek,—ona wszystkich częstowała arbuzem.

— Ja nie pójdę za żadnego z nich! — mówiła,— a mnie mówiła po cichu:

— Ja chcę, żeby mój kochanek był taki ładny, i mądry,—jak królewicze z bajki, — jak książęta w historyjach o wielkich panach!..... chcę, żeby moje życie tak się ułożyło, jak w książce!

Czytała też tych książek nie mało!

Hrabia Władysław oprzytomniał —zerwał się i wybiegł, — Janowa usiadła przy nogach bladej, jak mara, Beaty, i mówiła dalej:

— Ha! i takteż się stało! Przyjechał z zagranicy panicz młody i piękny, jak królewicze i książęta— spotkał nas w lesie—i zaczął póty latać za panną Anną, aż poczciwi rodzice oddali mu ją za żonę! Był grzeczny, układny—straciwszy resztę ojcowskiego majątku, wziął posesyję w sąsiedztwie — i dobrze gospodarował przez lat parę. Panna Anna kochała męża nad życie. Wszyscy się zanosili od płaczu, kiedy wyjeżdżała do swego domu po ślubie; — ona się tylko śmiała szczęśliwa. Niedługo i ja poszłam za mego Jana—we dwa lata Bóg mi zabrał i jego, i dziecię — zbolała poszłam do mojej dawnej panienki, ale, ażem się zlękła, gdy ją zobaczyłam!!.. Blada, szczupła, smutna,—zmieniła się i zestarzała strasznie—trzymała na ręku dziecię — to ty byłaś pani moja kochana! — Rozpłakała się na mój widok— obie nie mówiłyśmy nic długo —aż ja obejrzałam się w około, dziwiąc się że nikt nie przyszedł na głos płaczu i jęków. Niema go! niema! —zawołała wtedy —i położywszy cię panienko w kolebce, zasłoniła twarz rękami, aby jeszcze swobodniej zapłakać!..... Potym opowiedziała mi, jak hrabia Władysław— (bo ty jesteś hrabianką, moia pani droga!)— zwolna zaczął sobie przykrzyć pracę i dom rodzinny,—jak jej często wyrzucał, że go nie rozumie i unieszczęśliwia— tęsknił do Paryża i zabaw —wreszcie powiedział, że chory, i wyjechał do wód, nie dając żadnej o sobie wiadomości. Biedna kobieta rozpaczała po ca-

---

wi, że kij jest złamany, podczas gdy kij jest cały. Czy tu przyczyną błędu są zmysły? Nie, ponieważ oko w tym wypadku zrobiło, co do niego należy, tylko zbłądził rozum, który zamiast sprawdzić zjawisko dotykaniem, poprzestał na świadectwie wzroku i z załamania się światła wniósł o nieistniejącym złamaniu przedmiotu. Ten błąd polega na użyciu do obserwacyi niewłaściwego zmysłu; są przecież inne jeszcze błędy, polegające na fałszywych uogólnieniach. Bardzo często zjawisko, następujące bezpośrednio po jakimś innym, uważamy za skutek poprzedniego, co może doprowadzić do fałszu, takiego np. jak ten, że, ponieważ dzień następuje po nocy, więc dzień jest skutkiem nocy; ponieważ chory umarł po zażyciu lekarstwa, więc lekarstwo otruło go. Popełniamy również błędy skutkiem fałszywej analogii, np. planet musi być 7, ponieważ w tygodniu dni jest 7; ludzie z rudemi włosami są fałszywi, ponieważ sami znaliśmy kilka osób rudych i fałszywych zarazem. Wiele tego rodzaju błędów mieści się w przysłowiach. W końcu zwrócił prelegent uwagę na błędy będące skutkiem niedokładności języka, na szkodliwy częstokroć udział najrozmaitszych uczuć w rozumowaniu. Ta klasa błędów staje się nieraz powodem licznych a niekiedy straszliwszych nieporozumień.

Nie widzimy potrzeby robić uwag nad prelekcyją, która sama za sobą najlepiéj przemawia, nawiasowo więc dodamy, że zewnętrzna jéj forma odznaczała się wielką starannością i że licznie cytowane przykłady trafnie były wybrane. Szkoda tylko, że szanowny prelegent nie zrobił w końcu krótkiego streszczenia odczytu, coby niezmiernie ułatwiło jego spamiętanie.

* * *

W ostatnich czasach p. Julijan Majewski, były starszy inżynier przy budowie mostu żelaznego na Wiśle obecnie inżynier guberni Warszawskiej, wysłał na Wystawę Wiedeńską planimetr własnego wynalazku. Narzędzie to służy do mierzenia powierzchni jakichkolwiek figur płaskich, tudzież do dzielenia ich na części. Planimetr p. Majewskiego oba te zagadnienia, według opinii znawców, rozwiązuje w sposób zadawalniający i o wiele przewyższa takież same narzędzie Amslera, które na ostatniéj wystawie paryskiéj nagrodzone zostało złotym medalem. Planimetr p. Majewskiego już figurował na wystawie paryskiej, z powodu jednak zagubienia opisu, nie mógł być zbadany. Obecnie p. Majewski sam udaje się do Wiednia, aby osobiście przedstawić biegłym swój wynalazek. Życzymy mu pomyślności, jako człowiekowi, którego praca przynieść może korzyść nauce i chlubę naszemu społeczeństwu.

* *

Ruch przemysłowy zwiększa się u nas zwolna, ale ciągle. W ostatnich naprzykład czasach przybyła nam nowa i pierwsza w kraju fabryka parowa farbowania, fabryka drukowania i odnowy wszelkiego rodzaju tkanin, zaopatrzona w najnowsze przyrządy i machiny, jakich używają za granicą, a mianowicie, we Francyi i Niemczech. Fabryka urządzoną została na Pradze, tuż za rogatkami grochowskiemi, nad łąką wiślaną, obiegającą Saską Kępę, czyli, w miejscowości nader korzystnej, z powodu obfitości wody i bliskości miasta. Nowa fabryka zajmować się będzie farbowaniem na wszelkie kolory najdroższych i najcięższych jedwabiów, zarówno jak i najlżejszych krep i bareżów. Współpracownikami jej, jak zapewnia Kuryjer Warszawski, z którego wiadomość tę czerpiemy, mają być sami młodzi ludzie, którzy z czasem przyczynią się do rozszerzenia i rozwoju przemysłu. Fabryka prowadzoną będzie pod firmą G. Wiktor i Spółka. Na kierującego sprowadzono uzdolnionego z Francyi specyjalistę. Czy nie dobrzebyteż było postarać się raz już o to, abyśmy coraz bardziej potrze-

łych dniach, i wyglądała listu od męża—wreszcie jednego dnia on sam przyjechał — ale jakżeż ją przywitał!.... Nie odpowiadając na słowa serdeczne uradowanej żony—ledwo kiwnął głową i zaraz poszedł do swego pokoju. Myśmy obie z panią czekały, czy nie wyjdzie i tonęłyśmy we łzach, bo tylko zadzwonił na służącego i kazał sobie przynieść herbaty, a o żonę i dziecko ani spytał nawet. Tak przeszło dwa tygodnie—w całym domu było smutno, jak po pogrzebie. Pani szlochała w kącie, wszyscy ją żałowali, tylko pan nie zważał na to, i siedział najczęściej w swoim pokoju, codzień prawie odbierając i pisząc jakieś listy do Warszawy pod adresem pani *Ruszczyc*. Zdaje się że to ona była przyczyną wszystkich nieszczęść mojej biednej pani. Nakoniec, widać hrabiemu sprzykrzyło się takie życie, jednego dnia, kazał poprostu wyjechać żonie z domu, razem z dziecięciem, obiecując płacić jej cóś na utrzymanie, i później wyrobić rozwód.

Ona klękła przed nim, zaklinając go na wszystkie świętości, pytając, co mu zawiniła.

— Jesteś dla mnie prawdziwym ciężarem, głupia i nieokrzesana, a przytym—córka byłego ekonoma, przeszkadzasz mi do karyjery w świecie!—odpowiedział szorstko.

Wtedy panna Anna zerwała się, schwyciła ciebie śpiącą z kolebki, i krzyknęła.

— To dziecko zemści się kiedy za mnie!....

(*d. c. n.*)

O PRZEDWCZESNYM SIWIENIU WŁOSÓW NA GŁOWIE.

(*Dokończenie*).

Aby poznać dokładnie na czym zależy proces siwienia, należy badać włosy pod mikroskopem. Włos normalny przedstawia się nam wtedy, jako cieniutka rurka, składająca się z zabarwionych włókienek i komórek. Pośród tej tkanki widać większą, lub mniejszą ilość ziarenek w komórkach osadzonych, które są cząstkami niezapuszczonego barwnika. Od ilości tych ziarenek zależy ciemniejszy lub jaśniejszy kolor włosa. Otóż proces siwienia, jest niczym innym, jak zanikaniem owych ziarenek barwnikowych. Giną one kolejno z warstw obwodowych, cofając się ku środkowej części włosa, jest ich coraz mniej, a nareszcie we włosie zupełnie białym, nieznajdujemy ich zupełnie. Barwnik rozpuszczony pozostaje nieco dłużej, i jemu to zawdzięczamy, że włos siwiejący, jeszcze czas jakiś odcień pierwotnego koloru zachowuje. D-r W. Szokalski utrzymuje, iż siwienie włosów z nadchodzącą starością, zależy od *zanikania* cebulek włosowych przez tężejącą skórę. W skutek takiego ucisku, te cebulki, mieszczące w sobie naczynia, włos odżywiające, marnieją, zanikają, włos przeto siwieje, wątleje i wypada. Zanikanie barwnika następuje kolejno— a ostateczne *wyblichowanie* włosa, przy jego końcu, dokonywa się pod wpływem powietrza i światła. Zastanówmy się obecnie czy siwieniu można sztuką zapobiedz. Nastręczają się tutaj trzy pytania.

1) Czy jest możliwym, przy dziedzicznej skłonności do takowego procesu przedwczesne osiwienie powstrzymać czas jaki.

D-r Pincus podaje na to przepisy, aby włosy pielęgnować starannie, tak w dzieciństwie, jak latach późniejszych, — nie używać środków drażniących (wody z mydłem lub spirytnsem) i unikać częstych kąpieli natryskowych (tak zwanego prysznica).

2) Czy można przeszkodzić dalszemu postępowi siwizny, gdy ta jest już widoczna?— Można w części, ale kuracyja taka tylko przez lekarza winna być prowadzoną. Ogólnych prawideł nakreślić niepodobna... dla każdego bowiem przypadku, właściwej metody leczniczej potrzeba.

Naostatek 3) Skoro np. połowa włosów już osiwieje, czy resztę pozostałą można od tego uchronić, lub też uczynić tak, zeby nowo wyrastające włosy kolor dawniejszy otrzymały.

Tu odpowiedź przeczącą dać musimy. Jakkolwiek bywają przypadki, że kolor włosów ciemnieje lub jaśniejszym się staje, jednak ogólnego prawidła stanowić to nie może.

Cóż więc należy czynić, aby się uchronić od przedwczesnej siwizny? praktyka podaje dwa środki: *wyrywanie włosów* przy ograniczonej do małej przestrzeni siwiznie, gdy zaś takowa już zbyt rozszerzona, *farbowanie włosów*. Wyrywanie nie jest szkodliwym, według Pinkusa, zaś D-r Szokalski słusznie utrzymuje, iż lepiej przystrzygać włosy siwe, bo wyrywanie osłabia cebulki włosów sąsiednich i na chorobę je naraża. Wyrywanie może mieć miejsce przy małej stosunkowo ilości posiwiałych włosów, boć byłoby nielogicznością stosować taką operacyją na wielką skalę.

Do farbowania używa się środków roślinnych lub mineralnych. Pierwsze z nich, zawierające garbnik, nadają ciemny kolor. Ze środków mineralnych saletrzan srebra (lapis), najlepiej odpowiada zadaniu. Byłoby śmiesznością ze strony lekarza, zalecać komuś barwienie sztuczne, ale skoro pacyjent nalega usilnie, trzeba jego żądaniom czynić zadosyć. Zalecamy więc mycie głowy odwarem z bobu zwyczajnego, z kory, pokrywającej orzechy włoskie, z ogonków liści bluszczowych, z kory wierzbowej i t. d. Garbnik i lapis są także nieszkodliwe zdrowiu. Należy jednak przestrzedz zwolennika koloryzacyi, że co trzy tygodnie musi powtarzać malowidło, bo inaczej zdradzić się może z defektem szpakowacizny, która, bądźcobądź, żadnego przecież rozsądnego człowieka wstydzić nie powinna.

Preparaty ołowiane, jak siarczan ołowiu, rozpuszczony w wodzie wapiennej, lub octan ołowiu, w wodzie z kwasem siarczanym, zaniechane być winny, jako szkodliwe zdrowiu. Może nastąpić zatrucie ołowiem, ciężkie powodujące przypadłości, przytym wysuszają one i ściągają skórę, która więdnieje i czernieje zwłaszcza pod wpływem siarczanych wyziewów.

Nakoniec powiemy w krótkości o przypadkach raptownego osiwienia. D-r Pincus opowiada, iż jego przyjaciel, znajdując się przez kilka godzin w niebezpieczeństwie życia, osiwiał. Cytuje również fakt o pewnej damie dwudziestokilkoletniej, której siwiały włosy od czasu do czasu, po każdym silnym ataku nerwowego bólu głowy. W sądach takich, według D-ra Szokalskiego, jest wiele przesady, w ostatnich bowiem, wojowniczych czasach, pomimo że strachów i zmartwień nie brakowało, przypadki piorunujących osiwień jakoś się nie powtarzały. W Gazecie Lekarskiej był przed paru laty opisany wypadek, że nagłe osiwienie włosów powstało w skutek dostania się powietrza do rurek w środku włosów znajdujących się.

Wypadki takie są nadzwyczaj rzadkie, — a najpospolitszą przyczyną siwienia jest wyżej wymieniony zanik ziarnek barwnika, w skutek nieznanych dotąd warunków powstający.

WIECZOREM I RANKIEM.

Mrok padał, niebo paliło się na zachodzie.. Białe chmurki otulone wrąbek złoty, ustąpi-

---

bnych nam specyjalistów nie potrzebowali wypisywać z zagranicy?...

* * *

Zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa akcyjnego fabryk obuwia dla Warszawy i okolic. Fundusz zakładowy, wynoszący 300,000 rs. ma być zebrany za pomocą 3,000 akcyj po 100 rs. każda. Po zasięgnięciu bliższych szczegółów, nie omieszkamy donieść obszerniej czytelnikom o tym towarzystwie.

* * *

We „Wronkach" w Ks. Poznańskiem założoną została nowa garbarnia —a na jej czele stanął młody hr. Łubieński, wydoskonalony praktycznie w garbarstwie. Fabryka ta posiada w zapasie surowych skór za 50,000 talarów, co może dać świadectwo o jej przyszłym rozwoju. Gdyby to więcej młodych pp. hrabiów poszło za przykładem p. Łubieńskiego! Ale dżokieryja i loretki lepsze — czyż nie prawda?...

* * *

Ustawy szkolne, uchwalone w roku zeszłym przez sejm lwowski, otrzymały sankcyją cesarską. Ciekawiśmy jak też obecnie pójdzie sprawa oświaty, bo dotąd żółwim postępowała krokiem. Wprawdzie coraz częściej napotykamy wzmianki o funduszach składanych przez gminy i pojedyncze osoby na wznoszenie szkół, ale dużo potrzeba jeszcze starań, żeby upornych i ciemnych rodziców nakłonić do wysyłania dzieci do szkoły — i takowe uczniami zapełnić.

Jednak dla chcącego niemasz nic trudnego—tylko że w Galicyi chęci owych brakuje.

* * *

I znowu prowincyja wyprzedziła Warszawę... Oto w Lublinie ufundowano dom przedpogrzebowy, w którym składa się na jakiś czas nieboszczyków, dla uchronienia osób pozornie zmarłych od zagrzebania żywcem. Przyznać należy, że dom taki oddawna już przydałby się u nas; tymczasem musimy być cierpliwi i poprzestać na opisie tej nowej instytucyi w Lublinie.

Dom przedpogrzebowy składa się z kilku izb; w jednej z nich stoją 3 katafalki, do których idą łańcuszki połączone z dzwonkami. Łańcuszki te zakładają się na ręce osób, spoczywających na katafalkach, skutkiem czego najmniejszy ruch osoby pozornie zmarłej wywołuje dźwięk dzwonka. Sygnał ten sprowadza do izby zmarłych felczera i dozorcę, którzy mieszkają w pobliżu i mogą podać natychmiastową pomoc przebudzonemu. Do kąpieli przebudzonych znajduje się w pobliżu wanna, do której wody gorącej dostarcza kocieł w tym samym domu umieszczony. Izba do robienia sekcyi, kancelaryja, mieszkanie felczera i dozorcy, tudzież szopa na karawany należą również do zabudowań opisanego domu.

* * *

W Kielcach i Petrokowie podniesiono myśl urządzenia obywatelskiej straży ogniowej. Ustawy są już podobno gotowe, również przyzwolenie władz prawdopodobne, tylko... ochotników brakuje. W Petrokowie narada nad tą kwestyją skończyła się na niczym z powodu małej liczby zebranych osób. W Kielcach znowu na ochotników do straży zapisali się przeważnie urzędnicy, właściciele zaś kamienic trzymają się na uboczu, chociaż kwestyja bezpieczeństwa publicznego powinnaby ich również obchodzić. Życzylibyśmy więcej energii pp. właścicielom nieruchomości, prawda to bowiem jasna, jak słońce, że, bezudziału obywateli, straż obywatelska jest niemożliwą.

* * *

W Kaliszu, w niedzielę, dnia 4-go Maja, Członek Komitetu Redakcyjnego naszego pisma p. Jan Maurycy Kamiński miał odczyt

ły w górę, aby dać miejsce swym siostrom,— co zrumienione purpurą.... czerwieniły się i bladły na przemiany. Dalej, niby ogniste dziwadła, kłębiły się ciemne obłoki—i szkarłatne smugi jaśniały krwią.... i snopy i promienie iskrzące—migotały z popielatej kanwy.... jak węgle rozdmuchanego zarzewia...,

Gwiazdy zaklęte urokiem... bały się wyjrzeć z niedojrzanych mieszkań swoich... Księżyc nieśmiało wystawił srebrne różki.. a swywolny zefir, ukochane wiosny dziecię — spał spokojnie w kolebce uwitej z ziół i kwiecia...

Na ziemi mrok... nad ziemią draperyja bogatej lamy, utkanej niby ręką dziecięcia wschodu....

Cicho..... tylko żuk indygowym skrzydłem brzęknął niekiedy...

Z końca wioski odezwała się fujarka pastusza.. długo, rzewnie i tęskno.... zamilkła— głos podzwonił chwilę jeszcze... i znów cicho...

A co szanowni czytelnicy?.... jakże tu nie romansować w taki wieczór... więcej jeszcze.. jak się nie oświadczyć!..

Siedliśmy na ganku—ja i ona... Któż taki? Ba! ciekawość pierwszy stopień do piekła..... niepowiem!...

Jednak opisać ideał mój nie szkodzi. Była brunetką..... czarne oczy błyszczały, jako gwiazdeczki, białą twarzyczkę krasił rumieniec... a rączki.... a nóżka, a kibić... dalibóg doprowadzały mię do szaleństwa..

Zakochany byłem jak kot... mówmy prawdę... jak student... I dawałem dowody tej miłości okiem, ręką, nogą... rozumem (jeżeli takowy zakochany student mieć może)...i mową.

Nigdy elokwencyja moja nie dochodziła takich wyżyn...jak w towarzystwie królowej serca mego. Mogłem improwizować wierszem i prozą, śmiać się, płakać, szaleć, — lub siedzieć w kąciku, jak trusia..

Miłości zaiste potężniejszą jesteś od wszelakich gorączek, nękających ród ludzki!.... Pomnę kiedy na tańcującym wieczorze szedłem w pierwszą parę.... Wbrew wszelkim prawidłom etykiety *ona* była przy moim boku... Nieszczęsne lakierki... czułyście najlepiej potęgę dwudziestodwuletniej nogi... Hołupiec za hołupcem skry by leciały jak z krzesiwa.. ale niestety podkówek brakowało. Albo kiedy walc przelewał się w długich namiętnych tonach, z jakąż lekkością obiegaliśmy koło taneczne. Dłoń w dłoni, pierś przy piersi... usta prawie przy ustach! Tego było za wiele... konałem z rozkoszy... a powróciwszy rankiem między cztery ściany kawalerskiej stancyjki...... śniłem do południa...... o niej... Ona była przy mnie... patrzała w moje oczy... ja w jej oczy patrzałem... Boć szanowne czytelniczki.... może przypominacie sobie taką chwilę... kiedy np.śród wiru zabawy—po szalonej galopce... dwoje młodych ludzi, *mających się ku sobie*, siądzie *obok siebie* i gwarzyć pocznie. Pozwalacie wtedy,o! nieocenione... wziąść wachlarz do ręki, i z lekka chłodzić zrumienioną twarzyczkę... i piersi falujące oddechem szybkim. Wiatr porusza loczki nad czołem (obecnie grzywkę), patrzycie na nas a w tym spojrzeniu.... Boże mój! siedzi jakiś chochlik,—jakiś służka chyba lucypera... albo gorzej jeszcze...

To spojrzenie mówi.. ach! uścisnąłbym cię z całej duszy gdyby na to pozwoliła przyzwoitość... i mama ot na kanapce tuż tuż siedząca... Zarzuciłabym na szyję twoję.. me rączki utoczone niby dłutem artysty... i kochałabym cię... ach!!!....

— Wy myślicie, piękne panie, że my tego nie wiemy?... Wiedzieć nie możem.., ale czujemy... domyślamy się raczej w skrytości ducha...

Cóżby znaczyła w przeciwnym razie rozmowa na oczy?...

— Pytam czy można spać spokojnie?.. Nie można....

— Wiele też nocy przepędziłem bezsennych...

— Raz przyszedłem do niej — i przyjęła mię dziwnie obojętnie.

Jakiś kuzynek gładki a szykowny przyjechał w odwiedziny...

Powróciłem do domu wściekły... Długo szerokiemi krokami mierzyłem pokój — aż służąca z drugiego piętra przychodziła ostrzegać iż państwo śpią.,. a ja tupię jakby nikogo więcej w kamienicy nie było...

Sciskając konwulsujnie rękę kucharki, — dałem jej 20 groszy—i milczałem.

— Pan chory zapytała z przymileniem..

— Nie... nic mi nie jest... Ot tak sobie.

— Był rano *brieftregier* i przynosił *awizacyją*, dodała.

— I ta wiadomość zwykle witana z uniesieniem... nie ocuciła mnie...

Na drugi dzień rozbiegła się wieść po kamienicy... żem zwaryjował.. Patrzano na mnie jak na raroga.. dzieci uciekały ze strachu. Dałem sobie słowo że nie pójdę więcej. Wieczorem jednak jakiś zły duch zaprowadził mię do drzwi samych. Drżącą ręką ująłem za klamkę... wszedłem — *ona* była w salonie... sama.

Lampa rzucała mdłe światło,. skłoniłem się w milczeniu...

— Tak późno szepnęła z wyrazem wyrzutu...

— Późno?.. ja myślę, że zawcześnie...

— Nie rozumiem pana... co mają znaczyć te słowa?

Wiadomo, że nikt nie jest pochopniejszym do listów, wierszy i wszelakich wyznań piśmiennych, jak student.

Wyjąwszy tedy cwiartkę listowego papieru rzekłem... Prosiła mię pani o wiersz do imiennika... oto jest...

Ujęła w rękę i czytała... patrzajcież państwo, co napisałem o czwartéj rano minucie dwudziestéj szóstéj...

Czaręś miłości z innym spełniła
Słuchaj me dziewcze, słuchaj ma miła!
Ja, com tak wielbił cię...
Ja cię jedwabiem... złotem otoczę,
Rubinem cudne przetkam warkocze
Lecz kochaj, kochaj mnie!
Słuchaj... jam dumny—ja nie znam trwogi
Jabym ci niebo rzucił pod nogi
Piekło w mym sercu tchnie—
Gwiazdy złociste—kryształy szkliste,
I błyski świateł dam ci srebrzyste,
Lecz kochaj... kochaj mnie!
W rydwan ogniste rumaki wprzęgę
Dam za przepaskę tęczową wstęgę,
Dziewczyno! niedość ci!
Krwi swojéj własnéj z piersi utoczę
Krwią ci sukienkę białą pobroczę
Znasz ty, co krew... co łzy...
Ha!... mało datku... nędzna ofiara
Niechaj goryczy spełnia się czara
Przed okiem ciemność mknie...
Po co mi światła... wydrę te oczy,
Niechaj mię wieczna ciemność otoczy
Gdy nie chcesz kochać mnie!

Przeczytała — poczerwieniła i zbladła... Kartka papieru osunęła się na dywan—podniosłem ją w milczeniu... i nie wiedziałem, co dalej począć... Czy przepraszać, czy wyjść... czy zostać... przybycie Mamy zakończyło przykrą scenę. Na odchodnym usłyszałem

---

„O małoletnich przestępcach” na korzyść Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych.” Publiczność zebrała się tłumnie, wszystkie miejsca w teatrze były zapełnione. Dochód z odczytu, pomimo zniżenia o połowę cen teatralnych, wynosi około 125 rs.

* * *

W niedzielę przeszłą w mieście Lublinie miał odczyt publiczny p. Stelmasiewicz „O osadach rolnych.” — Z Kuryjera Lubelskiego dowiadujemy, się tylko iż na odczycie tym zamieniono parasole w ten sposób, że zamiast zostawionego (parasola) z wężową główką, wzięto ciemno-brązowy, odznaczający się głównie tym, że ma jeden drut złamany.”

Jakaż przyczyna skłoniła Kuryjer do podobnej recenzyi? —czy może nie było czasu?

* * *

Czytamy w „Kuryjerze Lubelskim”, że dobra Kijany, trzy mile od Lublina położone, nabyte zostały przez spółkę izraelitów. Nowi dziedzice zapewne zaczną od *trzebienia* pięknych lasów, w majątku tym znajdujących się. Lasy Lubelskie znikną z powierzchni ziemi jak kamfora bez pieprzu, — dzięki rozumnej gospodarce ich właścicieli. Marnotrawstwo krajowej własności, — to rzecz więcej, niż powszednia. Bolejemy nad smutnym objawem upadku...... kiedyś grzyby kupować w Prusach będziemy!.... niemcy i żydzi dokonają swego.

* * *

Udzieloną nam w N-rze 18 „Ogniska“ odpowiedzią na ocenę jego artykułów (w N-rze 17) wysoceśmy się *zbudowali*. Dowodzi ona, iż daleko jest łatwiéj „bronić zasad“, grubą zasłoną tajemnicy pokrytych, niż je miéć i wypowiadać. Toga przyzwoitości literackiéj, w jaką się „Ognisko“ tak starannnie otula, nasuwa nam myśl, iż przebywa ono może owę uroczystą chwilę, w któréj—za przykładem Cezarów i Katonów—z wszelkim pozorem godności wystąpić należy... Domniemanie to zresztą nie może być żadną miarą brane na karb „zawiści“ i rywalizacyi, najzupełniéj bowiem licuje ze zdaniem, jakie „Ognisko“ w najlepszym ze swych dotychczasowych artykułów (Rzut oka na pierw. stran czł. Nr. 17), jako *ostateczny wynik* zawartych tam myśli, wypowiedziało. Pismo to, po gruntownym widać nad swą czteromiesięczną egzystencyją namyśle. i w najszczęśliwszéj chwili dziennikarskiego natchnienia, wyrzekło w swym 17 N-rze, że „*życie*, (rozumie się—w najbezpośredniejszych dla piszącego objawach) *jeśli się kto głębiéj nad nim zastanowi, jest raczéj krzywdą, niż dobrodziejstwem.*“ Nie sądzimy, aby mogło się kiedykolwiek lepiéj zgodzić własne przeświadczenie publicznego organu z powszechną o nim opiniją. W takim stanie rzeczy nie uważamy na teraz za stosowne polemizować z „Ogniskiem” i usprawiedliwiać się z zarzutu „brutalstwa, dowodzącego“ (niewiadomo już, na podstawie jakiéj logiki?), żeśmy „nieczytali Bajrona(!),“ tymbardziéj, że, o ile wiemy, Bajron nie był mistrzem ceremonii i przyzwoitości literackiéj, a duch wiejący czasami z odcinka szanownego organu, należy już do czerni *wyrodnych gatunków* bajronizmu.

* * *

Nakładem p. Józefa Kaufmana wyszedł z druku *Przewodnik po Wiedniu*; książka ta dla osób, udających się na wystawę, a nie znających miejscowości, może być bardzo użyteczną.

* * *

Na jedynastej prelekcyi dla rzemieślników wypowiedzianej w dniu 4 b. m. przez Doktora *Gustawa Dolińskiego*, „Skąd się biorą choroby i jak się od nich chronić”, było osób 800.

szept cichy... „Nie będziesz pan już nigdy pisał takich wierszy”?...

Nigdy... wyrzekłem z dziwną stanowczością... a widząc, że nikt nie patrzy... ucałowałem drobną rączkę... raz drugi i trzeci... Oto krótka historyja. W rok później byliśmy razem na wsi. Zdałem egzamin na kurs trzeci... i wybladły, wychudły przyjechałem na wakacyje odpocząć...

Ona bawiła w sąsiedztwie u Cioci... której to Cioci (jéj Cioci) ja byłem faworytem.

Zastałem w domu rodziców gotowego na usługi wierzchowca, dubeltówkę, wyżła — i sforę gończaków. Koń, fuzyjka, polowanie i kochanka tuż pod bokiem. Raj życia!—jak Boga kocham. Poczciwy, stary *Sobek*, co mię niegdyś piastował na rękach, zachował nietykane stada kuropatw,—prowadził w najlepsze miejsca, gdzie dubelty i krzyki rwały się co krok prawie. Grzmiłem od rana do wieczora... bo wieczorem byłem przy niéj zawsze...

Czy ty nie zaczęsto bywasz u pani Z... mawiał *tatko* mrużąc lewe oka...

Ale ona taka poczciwa... taka dobra, tak go kocha... cóż szkodzi że się *dziecko* rozerwie... mówiła mama... (kochana mateczka!.. zawsze kilkanaście rubli przysyłała nad etat pensyi... ze swojej kasy).

Wtedy ja głaskałem płaciastego wyżła... co drzémał, ułożywszy rozumną głowę na kolanach moich, *Parol* ogonem bił w podłogę— i świstał nosem radując się...

Gdzież jutro pójdziecie ciągnął ojciec. Oto przejeżdżając widziałem pod granicą... od Wojtka Wszelakiego... ogromne stado kuropatw... Starka tylko ciiryk... ciiiryk! a młode już tęgie farbówki. (Nb. była to strona wręcz przeciwna wsi sąsiedniéj).

Gdzie się tam chłopiec będzie włóczył w takie stepy... wołały chorem mama... wujenka... i siostra cioteczna.

Mogę wam dać konie.., to podwiozą rankiem— a potym przyjadą na miejsce oznaczone wieczorem... (przekomarzał się ojciec.... przymrużając lewe oko)...

Nawet raz Sobesty, rozgniewany, iż odszedłem *rozbitego* stada tłustych farbówek, sarkał na głos cały... „Ej paniczowi tam sarny we łbie siedzą!—na co się to zdało polować!”

Prawda że tam człeka ugoszczą, przyślą herbaty z *harakiem*, i moja suczka ma wygodę... ale ten pański bałamut po fotelach się rozkłada.. a pan jeno z panną, i koniec! Mimo te wszelakie przeciwności—bywałem prawie codzień.....

W wieczór jeden śliczny
Pod rozkwitłą akacyją... na ławce kamiennéj...

Opisałem już ten wieczór na wstępie. Słowik nie śpiewał... Pod koniec Sierpnia ptaki owe milczą jak grób.

Było nas dwoje.... ach prawda,—*Parol* był trzeci, ale fatygą całodzienną zmęczony, chrapał pod ławką.

Ona miała odjeżdżać nazajutrz... Smutno... bardzo smutno...

Miała odjeżdżać na długo—na trzy lata.— Daleko—aż do Drezna—nad siną Elbę - tam, gdzie Madonna Sykstyńska, gdzie pokutująca Magdalena... gdzie ładne Saksonki, a brzydkie Sasy.

Była to najstosowniejsza chwila do formalnego ustnego oświadczenia. Ująłem rączkę— nie cofnęła jéj — więc nachylony, szeptałem cicho... (Imienia wymienić nie podobna)..... siu! ja ciebie kocham nad wszystko—nad życie!.. Po raz pierwszy słyszysz to słowo z ust moich... daruj śmiałości! Ty mnie nie zapomnisz duszyczko droga —ty, w dalekiéj stronie, poślesz czasami choć westchnienie, choć myśl swoję—a ona do mnie doleci—me serce odczuje ją, odgadnie... Powiédz choć jedno słówko „tak”, a odjadę spokojniejszy... i będę czekał długo... długo... dopóki tylko czekać mi każesz. Skończę kursa, zdobędę stanowisko, i już, jako człowiek, uproszę matki twojéj... i połączymy się na zawsze!.. Milczysz!— czy ci to przykrość robi? — ty mnie odpychasz—ty mną gardzisz!?..

Główka jéj pochyliła się na me ramiona... darujcie szanowne czytelniczki... to zgroza... ale usta nasze spoiły się pocałunkiem... jaki tylko pierwsza miłość dać może—jaki kochająca dziewczyna... ukochanemu niesie w podarku...

Przeszło trzy lata. Pisywałem do Cioci sąsiadki—i od niéj otrzymywałem różne wiadomości, czasem wycinki z listu méj idylli— i tęskniłem... choć Bogiem a prawdą nie opuszczałem znów tańcujących czwartków, wtorków i tak daléj.

Otrzymałem dyplom... ale z dyplomem rozwiały się świetne nadzieje. Byłem młodym człowiekiem, ukończonym, to jest nic nie mającym, i nic w przeciągu kilku lat jeszcze spodziewać się nie mogącym. Innemi, słowy byłem człekiem na drodze do stanowiska... inaczéj pijawką rodzicielskiéj kieszeni.

Niech żyje karyjera naukowa powtarzałem... za drugiemi—a nie mając co innego do roboty, ciąłem gapia po ulicach.

Pewnego poranku wybrałem się do Saskiego ogrodu, na wody.

Kręcąc się w tłumie, prezentującym ranne stroje, rękawiczki, kołnierzyki, laseczki i swoje często nie ciekawe figury.... na raz jeden.. zgłupiałem... Ona siedziała na ławeczce, obok niéj gromada adonisów... Wyładniała jeszcze... ale nie była to już ta siedemnastoletnia czeczotka, co dawniéj. Chciałem wyminąć zręcznie, ale dojrzała mnie.... i jakoś tak dziwnie rozpromieniła twarzyczkę.... że ja zgłupiałem do reszty.

Skłoniłem się tedy, jak można najgrzeczniéj—ona podaje mi rączkę, i daléjże szczebiotać, a wypytywać się—o Ciocię... o rodziców moich i t. d. Adoratorowie powyciągali nosy na kwintę... wygrałem stawkę! Mamie podałem rękę — i poszliśmy w aleję główną, potym „*drogą marzeń*” nareszcie przez bramę, także główną—saskim placem do domu....

Wieczorem byłem na herbacie... i...

No i cóż daléj?

Od roku już jestem żonaty... Mam kobiecinę, jak grosz... 30,000 rs. posagu i synka dwumiesięcznego.... Salva meliori!

Sens moralny.

Rzecz dziwna, ci wszyscy którzy przedtym nie *poznawali mnie* na ulicy, obecnie kłaniają się grzecznie, i pierwsi podają rękę.

Ci wszyscy którzy przedtym nie mieli dla mnie żadnéj rady i sposobu wynalezienia jakiegoś miejsca,—obecnie masę znajdują projektów, i jeszcze więcej życzliwych wskazówek.

Ci wszyscy którzy skuzynowani zemną będąc, mawiali iż to pokrewieństwo strasznie dalekie—obecnie tytułują mię per „ty” a nawet scisłe węzły familijne odkryli.

Wieść powszechna głosiła, iż ja (ego)—to osobnik jakich na tuziny, a nawet setki liczyć można—dziś djabli wiedzą skąd jestem rozumny,światły—niepokalanej czci i zasług.

Zostałem członkiem Resursy Obywatelskiej.

Zostałem członkiem Towarzystwa Dobroczynności.

Zostałem członkiem Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Zawezwano mię na współpracownika—do „Tygodnika Illustrowanego” „Kroniki Rodzinnej” „Biblijoteki Warszawskiej” —i „Ogniska Domowego”

Moja żona śmieje si z tego do rozpuku, i całuje przynajmniej sześć razy na godzinę...

Mam bowiem lat 26... gęstą czupryne, zdrowe zęby a syn mój podobniuteńka szelmutka do mnie jak dwie krople wody.....

Bodaj to karyjera naukowa!!!...

Jacenty Brona.

Wychowanie
ze stanowiska antropologii.

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

(*Ciąg dalszy*).

Zupełnie nie naturalną będzie i ta kara, którą proponuje Spencer dla malutkiej Konstancyi, spóźniającéj się zawsze z przygotowaniami do przechadzki. „Żywych obyczajów i zdolna zagłębiać się w chwilowych zajęciach, Konstancyja nigdy nie myślała o ubieraniu się, dopóki pozostałe dzieci nie były już gotowe. Guwernantka i siostry prawie zawsze musiały na nią czekać, a matka prawie stale nagradzała wietrznicę jedną i tą samą wymówką. Jakkolwiek system ten nie udawał się, wcale nigdy matce nie przychodziło na myśl spróbować z Konstancyją „*kary naturalnej*” „Jeśli Konstancyja na czas nie jest gotową, „*naturalny rezultat*” jest ten, aby zostawić ją w domu i pozbawić przechadzki” Nie wiem, czy prędko podobna kara uczyniłaby z Konstancyi, dziewczynki „żywych obyczajów” i widocznie ociągającéj się, akuratną i uważną względem przygotowań do przechadzki; sądze, że zostawszy w domu, pozostałaby niezadowoloną z obchodzenia się z nią i nie przyjęłaby na siebie żadnéj winy (i w tym zupełnie się z nią zgadzam). Rozumowałaby ona, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w następujący sposób: „nie przygotowałam się do przechadzki jedynie dla tego, iż byłam przekonana że godzina naznaczona jeszcze nie nadeszła; zająwszy się robotą nie zauważyłam jak czas przeminął; jest to—pomyłka, lecz mimowolna—nie miałam najmniejszego zamiaru zatrzymywania siostr i sprawienia im przez to nieprzyjemności, a tymczasem teraz cierpię. Jeśli mam charakter żywy i ociągający się, to temu wszystkiemu *ja* najmniej jestem winną jeśli charakter zależy od wychowania, to winni są ci, którzy mnie wychowują, jeśli zaś charakter jest przyrodzoną własnością, to i tu w niczym nie mam udziału” Jednym słowem Konstancyja, nie mając nawet potrzeby konsekwentnego rozumowania, źle odczuwałaby, iż zrobiła lecz nie z własnéj winy, a w skutek zupełnie niezależnéj od jej woli okoliczności (to jest żywego charakteru); i w tymże samym czasie czułaby iż cierpi karę. Podobny system poprawczy może tylko utwierdzać dzieci w uporze, co jak wiadomo, wpływa bardzo źle na rozwój charakteru.

Spencer znajduje, że wygłaszany przezeń sposób kary jest najsłuszniejszy i wielką jego wyższość widzi w tym „że każde dziecko uznaje słuszność kary naturalnéj”. Sądzi on, że „gdy dziecię uczuwa dokładną miarę nieprzyjemnych następstw, swoich złych czynów, powinno mniéj lub więcéj jasno uznawać *słuszność kary*” Na to nie można się zgodzić pod żadnym pozorem. Aby przyznać słuszność kary, potrzeba albo uczuwać w sobie wolę, albo też o niczym nie rozumiejąc, przyjmować na słowo wszystko, co zalecają starsi.” Dla tego też, odczuwać słuszność kary może tylko człowiek rozwinięty, w ogóle uważający siebie za istotę, która nie powinna ulegać ubocznym wpływom, lecz walczyć z niemi i działać według własnéj woli — lub też przygnębione dziecko, które nie ma i nie poczuwa w sobie żadnéj i wierzy że jest winno skoro mu każą tak myśleć. Z wyjątkiem tych ostatnich przypadków, karany czuje lub pojmuje, iż popełnił występek pod wpływem jakiejś ubocznéj siły—i że w skutek tego cierpi karę wymierzoną mu niesłu-

sznie. Co się tyczy dziecka należy jeszcze mieć na uwadze tę okoliczność (o czym niżej szczegółowo powiem), iż przy słabej woli, czułość w ogóle jest u niego bardzo silnie rozwiniętą. Pobudka do popełnienia występku, czyli tak zwana pokusa zawsze będzie nań działała silnie, przytłumiając nierozwiniętą wolę, więc i kara równie silnie działając musi jeszcze powiększyć uczuciową stronę dziecka. Ponosząc karę i nie przypisując sobie winy, dziecię musi mocno uczuwać, albo smutek, albo złość, albo razem jedno i drugie. Spencer, widocznie, nie odróżnia uczucia słuszności od uczucia naturalnej prawidłowości. Trzęsienie ziemi w Lizbonie — było zjawiskiem zupełnie prawidłowym ze stanowiska naturalnego związku wypadków, lecz któż w duszy nie oburzał się na niesprawiedliwość podobnej katastrofy, która pochłonęła tyle niewinnych ludzi. Właściwie epiteta sprawiedliwości lub niesprawiedliwości nawet nie mogą być dawane naturalnym przyrodzonym zjawiskom. A dziecko pojmujące lub czujące że jego występek był prostym rezultatem ubocznych odnośnie do jego woli wpływów, musi tak samo patrzeć na karzącego je wychowawcę, jak my patrzymy na karzącą przyrodę, to jest jak na coś takiego, co działa nie zwracając uwagi na słuszność lub niesłuszność. Z rozebranych przykładów można już widzieć, że dziecko nie jest w stanie wejść w prawidłowy stosunek z naturą, opierając się tylko na czynności swego umysłu, to jest na tym doświadczeniu, które jest dla niego dostępne. Rola wychowawcy więc, w skutek już tego nie może ograniczać się tylko na samym pośrednictwie pomiędzy dzieckiem a zewnętrzną przyrodą. Dziecko, na każdym kroku spotyka w życiu takie położenia, które mogą być pojęte prawidłowo tylko za pomocą doświadczenia i wielkiej wiedzy. Nie może ono ani pojąć ani doczuć związku pomiędzy zjawiskami, oddzielonemi od siebie długotrwałym przeciągiem czasu; dlatego ideja pożytku, w ogóle jest dlań niedostępną, gdy tymczasem sfera zmysłowej przyjemności lub nieprzyjemności stoi dla niego otworem. Teoryja „wychowania naturalnego", otwarcie lub skrycie, musi uznać jako zasadę, że naturalne skłonności dziecka, jeśli nie z przeświadczenia, to instynktowo prowadzą do pożytku. Ale to tylko w ogólnych rysach jest słuszne. Rzeczywiście głód, pragnienie i inne pobudki naturalne mają na celu pożytek organizmu, to jest utrzymanie jego życia. Lecz mówiąc o wychowaniu człowieka, nie dosyć jest aby on mógł żyć, w czysto-fizyjologicznem znaczeniu tego wyrazu; potrzeba jeszcze aby dziecko wychowywało się i rozwijało pod każdym względem; i tu właśnie okazuje się iż nie wszystkie skłonności dziecka są pożyteczne w takim stopniu jak głód i pragnienie, dla zachowania nawet życia materyjalnego.

J. J. Rousseau i inni obrońcy „wychowania naturalnego" obstają przy tym, że natura stworzyła człowieka „doskonałym" to jest przysposobionym do najlepszego życia, lecz że człowiek potrafił zepsuć swoję naturę do tego stopnia iż dobre „naturalne" wychowanie teraz już przedstawia nam się jako rzecz prawie niemożebna. Skądże zapytujemy, otrzymał człowiek możność tak łatwego zepsucia swego istnienia, jeśli urodził się całkiem zdolnym do najlepszego życia? Obrońcy „wychowania naturalnego" nie odpowadają na to pytanie, lecz raz przypuściwszy, iż człowiek pierwotny zepsuł się, wskazują na wychowanie, jako na źródło rozprzestrzenienia złego. W celu wykorzenienia tego ostatniego, zalecają oni rodzicom aby byli „tłumaczami i sługami natury". A tymczasem Rousseau mógł lepiej niż ktokolwiek inny, znaleść rzeczywiste źródła złego i dopatrzeć się, że wychowanie, nie bacząc na całe jego wielkie znaczenie, nie jest przynajmniej jedyną przyczyną „zepsucia" człowieka. Czyż to nie on mówi sam o sobie: Il faut que *malgré l'éducation la plus honnête, j'eusse un grand penchant à dé générer*: car cela se fit très rapidement, sans la moindre peine; ponieważ wychowania *najuczciwszego* miałem wielki pociąg do zkego bo to przychodzi samo i na jakiś urok, i dalej „si jamais enfant reçut une éducation raisonnable et saine, ç'a été moi.[1]" I pomimo takiego, według zdania samego Jana Jakóba Rousseau, dobrego wychowania, sam on opisuje siebie jako człowieka nie osobliwie wielkiego. To znaczy, że istnieje coś takiego, codziała na człowieka niezależnie od wychowania i daleko głębiej niż ono. Radzę zwrócić osobliwszą uwagę, na tę zwłaszcza niekonsekwentnoćś Jana Jakóba Rousseau. Traktując o „wychowaniu naturalnem," zapewnia on, że złe wychowanie zepsuło ludzi i że *dobre wychowanie* niezawodnie uczyni człowieka dobrym. Pozostawiwszy zaś na uboczu wszelkie teoretyczne kwestyje i plany, przemieniwszy się w człowieka, analizującego na podstawie faktów przeżytą przeszłość, Rousseau już pojmuje: iż samym wychowaniem nic się nie zrobi, że bez względu na wszystkie cnoty, któremi był otoczony, rozwinęły się w nim jak najgorsze wady.

[1]) Jeżeli którekolwiek dziecko otrzymało rozumne wychowane to z pewnością *ja*.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Brześć Litewski, w Kwietniu 1873 r.

Chcąc wam dać kilka rysów tutejszego społeczeństwa, nie mogę zamknąć się w granicach miasta, ale potrzebuję niejednokrotnie zapuścić się w okolice, przyjrzeć się życiu na wsi.

Gospodarstwo rolne wcale nie świetnie się tu rozwija. Stan rolniczy gorszym tu jest znacznie od stanu rolnictwa w Królestwie. U was bowiem napotyka się dosyć często gospodarstwa postępowe, tutaj wszystko idzie tak, jak za Adama i Ewy bywało. Że zaś i gleba nie jest zbyt urodzajną, ztąd i rezultaty są liche,—dochód z ziemi bardzo mały. Obywatel posiadający 30 do 40 włók ziemi nowopolskich, może mieć z nich, dla siebie i rodziny ledwie skromne utrzymanie. Przyczyna takiego stanu rzeczy leży poczęści w okolicznościach, zewnętrznych, po części w ociężałości właścicieli ziemskich. Zwrócimy uwagę przedewszystkim na pierwsze, a następnie pomówimy i o drugiej.

W okolicy tutejszej niemasz nigdzie fabryk, ani zakładów przemysłowych, któreby dawały możność korzystniejszego zbytu płodów rolniczych. Istnieją tylko gorzelnie, a, te przestały już być źródłem większego dochodu. Ceny zboża wprawdzie niewiele ustępują warszawskim, ale za to i robotnik prawie, tak drogi jak i w Królestwie, na co w ostatnich zwłaszcza czasach wpłynęła budowa kolei. W lecie r. z. płacono za dzień pieszy najmniej już po 30 kop. Lasy, stanowiące bardzo zyskowną rubrykę dla gospodarzy wiejskich w Królestwie, tutaj jak do tąd nie mają wielkiego znaczenia. Chociaż bowiem drogi żelazne ceny drzewa znakomicie zwiększają, właściciele ziemscy nie wiele na tym zyskują. Obecnie w Brześciu samym cena sążnia sześciennego doszła do 10 rs., ale o 7 lub 8 mil stąd znowu jest znacznie niższą, koszty zaś wyrębu i zwózki bardzo są znaczne. Szczególniej okolica ku Wołyniowi jest lesistą i drzewo też tam niewiele kosztuje. Słowem w okolicy najbliższej Brześcia, gdzie lasów prawie niema, można byłoby las dość korzystnie sprzedać, ale im dalej tym warunki przedstawiają się pod tym względem gorsze. Osoba posiadająca majątek o 10 mil od Brześcia zapewniała mnie, że gotowa jest sprzedać sążeń sześcienny drzewa na pniu za $1\frac{1}{2}$ rs. Za lat jeszcze kilka, lasy staną się zapewne źródłem znacznych korzyści i niejednego może właściciela ziemskiego uratują od ruiny tylko, że jak przysłowie powiada „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje".

Dalej brak tu zupełny kredytu rolniczego. Majątki obciążone długami, warunki dla gospodarowania ciężkie, a pomocy znikąd. Niema ani jednej instytucyi kredytowej, rządowej, czy prywatnej, którąby wspomagała rolnictwo w razie potrzeby. Jeżeli właściciel ziemski chce pożyczyć pieniędzy, to potrzebuje dać w zastaw srebra lub inne drogie rzeczy i wtedy dopiero może otrzymać pożyczkę, płacąc notabene $1\frac{1}{2}\%$ miesięcznie t. j. 18% rocznie. Bez zastawu dostać można chyba tylko jakąś drobną sumkę np. 50 lub 100 rs., i to, przynajmniej na 24% rocznie. Na lepszych warunkach pożyczyć prawie niepodobna, gdyż oprócz drobnych żydowskich spekulantów, niema żadnych kapitalistów, którzyby fundusze swe wypożyczali. Wprawdzie czy to skutkiem przykrego położenia, czy też skutkiem innych jakichś dziwnych okoliczności, dłużnicy tutejsi nie troszczą się o oddanie tego, co pożyczyli— utrzymując że ten co dał, powinien myśleć o odebraniu, sami do tych ogromnych dają powód procentów.

Wielkie nakoniec ciężary i podatki gruntowe sprawiają że położenie rolników nie jest tu tak łatwe. Pomimo tak ciężkich warunków niejedno możnaby w gospodarstwie zrobić ulepszenie, nie jednego korzystnego chwycić się interesu, ale ziemianie tutejsi, zmęczeni i zniedołężniali, nie umieją wziąć się do rzeczy. Pomimo naprzykład budowy trzech kolej nigdzie żaden właściciel ziemski nie podjął się żadnych robót, ani żadnej dostawy. A przecież obszerne było pole ku temu. Chów znowu bydła i trzody zwłaszcza tam, gdzie są łąki, a jest ich tu wogóle dosyć, przedstawia widoki korzystnego przedsiębiorstwa, które liczyć może na pewny zbyt do królestwa lub dalej do Prus, a jednak właściciele ziemscy nie wiele i o tym myślą. Interes taki możnaby prowadzić na dużą skalę w formie spółki i zyski prawdopodobnie byłyby znaczne. Ta ociężałość odbija się i na życiu umysłowym, które tu jest w zupełnym uśpieniu. Poniżej przytoczę cyfry prenumerowanych czasopism, co może służyć do pewnego stopnia za miarę w tym względzie.

Ludność Brześcia, złożona z 25,000 mieszkańców, składa się w $^{3}/_{4}$ z żydów, a w $^{1}/_{4}$ z chrześcijan. Do tych ostatnich należą urzędnicy i mieszczanie. Brześć jest wprawdzie tylko miastem powiatowym, jednakże jest tutaj dosyć innych jeszcze władz i biur rządowych, z których każda posiada pewną ilość urzędników. Ta klasa urzędnicza znajduje się w zupełnym odrętwieniu. Wszystkie ujemne cechy życia prowincyjonalnego w Królestwie spotykają się tutaj w daleko wyższym stopniu. Apatyja i ociężałość zapanowały zupełnie nad temi ludźmi; żyją oni prawdziwie bezmyślnie. Biuro i knajpa, ot i wszystko. Na wzmiankę o jakimś czytaniu, o prenumerowaniu czasopisma peryjodycznego każdy z nich odskoczy, jak dyjabeł od święconej wody. Od chwili, w której tykie indywiduum zostanie urzędnikiem do usma, nakłada zaraz czapkę z gwiazdką której już nigdy chyba przez całe życie nie zdejmie. Czegoś podobnego w Królestwie się nie spotyka. Do tej gwiazdki widocznie w ich twardym mózgu przywiązane jest wielkie znacze-

nie, co w dalszym ciągu rodzi bardzo dobre wyobrażenie o sobie i nie pozwala przez tarczą zaślepienia dostrzedz własnej nicości.

Mieszczan właściwych chrześcijan jest tu nie wielu, wszelako zbierze się z parę tysięcy. Zajmują się oni głównie rzemiosłami, a nadto w ich szeregach rekrutuje się klasa sług obojga płci. W tej klasie daje się dostrzegać wielka demoralizacyja, której przyczyny dosyć są widoczne. Przedewszystkim mężczyzn obałamuciła łatwość zarobku, albowiem koleje potrzebowały ciągle znacznej ilości robotnika, i dobrze go wynagradzały.

Dla określenia stanu umysłowego tutejszej okolicy przytoczę cyfry warszawskich czasopism prenumerowanych na stacyi pocztowej brzeskiej. I tak, trzyma się tutaj następująca ilość egzemplarzy: Gazety warszawskiej 14, polskiej 6, handlowej 2, Dziennika warszawskiego 3, Kuryjera warszawskiego 1, Kuryjera codziennego 1, Opiekuna domowego 4, Przeglądu tygodniowego 3, Bluszczu 11, Tygodnika Mód 1, Kłosów 10, Tygodnika Illustrowanego 7, Ogniska domowego 2, Przyjaciela dzieci 3, Kroniki rodzinnej 1, Tygodnika romansów 8, Przeglądu katolickiego 1, Przyrody i Przemysłu 1, wreszcie Gazety lekarskiej 4.

Na zakończenie jeszcze parę nowin. Forteca brzeska ma uledz znacznemu rozszerzeniu i wzmocnieniu. Przedstawiono obecnie kosztorys mających się w tym celu wykonać robót na sumę 6,000,000 rs. Dalej w r. b. rozpocznie się budowa jednego wielkiego dworca wspólnego dla wszystkich czterech kolej żelaznych tu przecinających się, mianowicie: Warszawsko - Terespolskiej, Grajewskiej, Smoleńskiej i Kijowsko-Brzeskiej. Dworzec ten ma być obwiedziony do koła fortami, tak że właściwie znajdować się on będzie na fortecznym terytoryium, a przynajmniej w razie potrzeby pozostawać będzie, że tak powiem, w ręku fortecy. Nakoniec kolej Kijowsko-Brzeska, inaczej nazywana Berdyczewską, otwartą zostanie niezawodnie od d. $^1/_{13}$ Czerwca r. b. Kolej ta nie może być dla nas obojętną, albowiem ułatwi komunikacyją dla handlu naszego z południowo-zachodniemi stronami Cesarstwa. A przecie stamtąd Królestwo otrzymuje rocznie 34,000 sztuk samych wołów, bez których często wypadałoby nam pościć.

Ad.



Teoryja Darwina i hipotezy Haeckel'a w treściwym zarysie. Rzut oka na kwestyją pochodzenia gatunków, napisał *Bronisław Reichman*. Warszawa. 1873 r. str. 92, z 10 drzeworytami w tekscie.

Niema zapewne nazwiska, któreby częściéj wspominano i o którymby krążyło między publicznością tyle sprzecznych opinij, co o nazwisku wielkiego angielskiego naturalisty Darwina. Gdybyśmy się zapytali: dlaczego tak pupularnym jest to imię, każdy bez namysłu odpowiedziałby: dla tego, że Darwin przedstawił światu teoryją pochodzenia istot organicznych. Jeżeli jednak posuniemy się jeszcze krok daléj i spytamy: jaka to mianowicie jest teoryja i na czym się wspiéra? niewątpliwie w większéj części wypadków nieotrzymalibyśmy odpowiedzi. Każdy słyszał nazwisko przy akompanijamencie uwielbień lub złorzeczeń, nie każdy jednak zna choćby w najogólniéjszych zarysach teoryją, która tak olbrzymi rozgłos autorowi zjednała. Z tychto powodów polecamy czytelnikom naszym rozprawkę p. Bronisława Reichmana, w któréj autor krótko, jasno i spokojnie wyłożył teoryją pochodzenia gatunków i ich gienealogiją, na podstawie poglądów Darwina i hipotez Haeckela. Nie wątpimy, że książeczka ta wszerszym kole czytelników więcéj rzuci światła na kwestyją w mowie będącą, niż wszystkie namiętne a najczęściéj na niczym nieoparte rozprawy pseudo-zwolenników i przeciwników teoryi rozwoju. Oto treść dziełka.

Wspomniawszy w kilku wyrazach o doniosłości teoryi Darwina, autor stawia pytanie: czy gatunek jest, czy nie jest zmienny? i odpowiada, że gatunek, jako pojęcie, jest stałym, ale jako zbiór rzeczywistych osobników jest zmiennym. Za opiniją pierwszą oświadcza się Mojżesz, Lineusz, Cuvier i t. d. za drugą Lamarck, Geoffroy, St. Hilaire, Darwin i w. i.; Z tego się okazuje, że teoryja zmienności nie jest nową. Autor przytacza poglądy poprzedników Darwina i zaznacza ich niedostateczność, a następnie, skreśliwszy krótki życiorys Darwina, przechodzi do wykładu jego poglądów.

Punktem wyjścia dla teoryi Darwina jest powstanie ras zwierząt domowych i roślin uprawianych, których wielką ilość wytworzono dotąd i które ciągle powstają. Okoliczność ta dowodzi, że świat organiczny może nabywać nowe jakieś cechy, dla utrwalenia których w szeregu pokoleń, człowiek łączy zesobą osobniki, posiadające owe cechy, czyli posługuje się *wyborem sztucznym* Coś podobnego zachodzi w naturze. Tam brak pokarmu, warunki klimatyczne, współzawodnictwo i mnóstwo innych czynników występują jako wrogi istoty żyjącéj, która z niemi toczyć musi *walkę o byt*. W walce téj słabsze jednostki giną, te zaś, które mają jakąś przewagę nad współzawodnikami, zostają przy życiu, i cechy, czyli przymioty korzystne przekazują potomstwu. Tym sposobem dokonywa się tak zwany *wybór naturalny*.

Lecz skutkiem czego w istotach żyjących powstają i przelewają się na potomstwo nowe cechy? Oto skutkiem *zmienności i dziedziczności*. Każda nowonarodzona istota podobna jest do swych rodziców, i to stanowi *dziedziczność*. Żaden znowu potomek nie jest zupełnie taki sam, jak jego rodzice, różni się czymś od nich i od podobnych do siebie istot i to stanowi *zmienność*. Przyczyny zmienności są bardzo rozmaite, przyczyny dziedziczności nie znane; faktem jest przecież, że jedno i drugie zjawisko rzeczywiście istnieje. Tym sposobem dzięki zmienności, dziedziczności i walce o byt, z kilku, a może nawet z jednéj formy, którą stwórca utworzył na ziemi, powstać mogła owa olbrzymia rozmaitość, jaką w organicznym świecie widzimy. Z kolei przechodzi autor do zarzutów, jakie przeciwnicy stawiają teoryi Darwina. Na pierwszy z nich, że gatunki muszą być stałe, ponieważ od kilku tysięcy lat nie utworzył się żaden nowy gatunek, Darwin odpowiada, że co do tego nie ma naprzód pewności, a powtóre że czas jest za krótki, na utworzenie bowiem dobrze ustalonego gatunku potrzeba tysięcy pokoleń. Inny zarzut, dotyczący niemożności krzyżowania między sobą gatunków nie ma takiej ważności jaką mu przypisują niektórzy inny zarzut ten mianowicie, że nie znajdujemy wszystkich form pośrednich między gatunkami, tłumaczy się znów niepodobieństwem przetrwania ich w gieologicznych pokładach, niskim stanem paleontologii i t. d. Słowem, autor broszury okazuje, że zarzuty przeciwników teoryi Darwina nie mogą jéj obalić, że teoryja ta opiera się na mnóstwie faktów niezbitych i że w sposób prosty i naturalny rostrzyga wiele pytań, których na innéj drodze rozwiązać niepodobna.

Lecz jeżeli Darwin dowiódł, że gatunki powstają jedne z drugich, nie przedstawił jednak ich rodowodów, praca ta należy do następców. Podjął się jéj Haeckel, i opierając się na szczątkach istot wygasłych, tudzież na historyi rozwoju płodów dziś żyjących gatunków, skréślił tablicę gienealogiczną organicznego świata, „jako próbę mającą zachęcić innych do prób lepszych." Autór rozprawki kładzie nacisk na hipotetyczny charakter pracy Haeckela; przyznaje, że Haeckel nie dowiódł prawdziwości swych twierdzeń, zaznacza jednak i to, iż trudno mu dowieść ich nieprawdziwości.

Wątpimy, aby z tego, zbyt ogólnego i niedokładnego streszczenia pracy p. R. skorzystali czytelnicy nasi i dlatego jeszcze raz polecamy im oryginał.

Al. G.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Omedze w Kielcach. Z całą przyjemnością przyjmiemy udział pański, pod tym wszakże warunkiem, aby korespondencyje były przeważnie faktyczne i o ile można nie potrącały o osobistości.

Redakcyi Przyrody i Przemysłu. Za poparcie projektu, tyczącego się otworzenia prywatnych naukowych pracowni, najserdeczniéj dziękujemy. Bardziéj szczegółowe rozwinięcie powyższéj myśli ukaże się niebawem w szpaltach naszego pisma. Niesłusznie zaniepokoiliście się zdaniem, że wasze pismo i Gazeta Przemysłowo Rzemieślnicza dalekiemi są od specyjalności; nie robiliśmy bowiem z tego zarzutu, ale po prostu zaznaczyliśmy fakt. Pismami specyjalnemi byłyby jakieś, dajmy na to, Tygodniki dla pszczolarzy, ogrodników, ślusarzy, chemików, fizyków i t. d; sam zaś tytuł *Przyrody i Przemysłu*, tudzież *Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej* pokazuje, że tygodniki te dalekiemi są od specyjalności. Okoliczność ta nikogo dziwić ani gorszyć nie powinna. gdzie bowiem brak specyjalistów, tam musi być brak odpowiednich wydawnictw. Wracając jeszcze raz do projektu, nadmieniamy że byłoby bardzo pożądanym, abyście i Wy obszerniéj zastanowili się nad nim. Bez wszechstronnej bowiem dyskusyi i szczerego poparcia, sprawa ta, jak i wiele innych upaść może, a prasa nasza widocznie nie zajmuje się podobnemi kwestyjami.

Odpowiedź na Zagadnienie w N-rze 19.

Ciężar ciała wynosi 10055,9 miligrama.

Nadesłali rozwiązanie pp. Jan P. J., M. K. panna Klementyna Z. p. A. Loewenstam, ucz. gim. II.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca HENRYK PERZYŃSKI.